

Zwiedzamy czeskie Karkonosze

Na koniec lipca postanowiliśmy wyruszyć w czeskie Karkonosze. W sobotę 30 lipca 2016 r. mając nadzieję, że pogoda nie spleta nam figła, wyruszyliśmy samochodem z Jeleniej Góry kierując się ku przejściu granicznemu w Jakuszycach. O dziwo nawet drogi nie były specjalnie zatłoczone. Nic dziwnego, że szybko znaleźliśmy się po drugiej stronie gór gdzie praktycznie dotarliśmy prawie pod sam szczyt Hvězdy (959 metrów n.p.m.). Oczywiście samochód pozostawiliśmy przy schronisku usytuowanym kilkaset metrów niżej. Dalej udaliśmy się pieszo. Krótki odcinek jaki pozostał nam do przejścia nie nastroił zbytnich trudności, chociaż niektórzy, gdy zobaczyli huštawkę, chętnie skorzystali z takiej formy wypoczynku.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wieża Štěpánka swoim wyglądem wcale nie robi wrażenia jakiejś trudnej do zdobycia. Nie mniej niektórzy zadowolają się jej widokiem i odpoczywają na kamiennej ławeczce ustawionej przy jej wejściu lub idą kilka metrów za nią pod wielki kamienny krzyż. Najlepiej jednak nie dać się i wejść na samą górę jednym ciągiem. Na pewno stracimy wtedy najmniej energii. Toż to tylko 78 stopni. A widoki jakie przyjdzie nam zobaczyć z górnego tarasu są tak wspaniałe, że zapierają dech w piersiach. Do tego na miedzianej blasze, którą obito balustradę wyryto wszystkie ważniejsze miejsca widoczne z tej wysokości i je opisano. Oczywiście wszystko uczyniono w języku niemieckim ale w roku 1957, dołożono napisy w języku czeskim.

Jakżeż inaczej wyglądają stąd Śnieżne Kotły czy Szrenica. Warto poświęcić trochę czasu by będąc tutaj porównać widziane szczyty z mapą. Czasami można się nieźle zdziwić.

Wracając koniecznie trzeba zaliczyć dolny taras widokowy by sprawdzić o ile mniej widać z tej wysokości. Schodząc zaś dalej uświadomimy sobie, że ten dziwny zapach towarzyszący nam cały czas to zapach świeżego drewna. Okazuje się, że schody, po których idziemy, dopiero co wykonano i przeszlifowano.

Z wieżą tą związana jest pewna ciekawa opowieść. Czy jest ona prawdziwa czy nie każdy musi sam osądzić. Fakty są takie, że kamień węgielny pod jej budowę położono już w roku 1847, kiedy to na szczyt Hvězdy wszedł arcyksiążę Štěpán. Inicjatorem budowy wieży był właściciel tych ziem książę

Kamil Rohan. Rozpoczęta budowa szybko została wstrzymana gdy cygańska wróżka przepowiedziała mu, iż umrze razem z końcem budowy. Rozsądek nakazywał nie kończyć nikomu niepotrzebnej budowli dlatego przetrwała ona w takim stanie następnych kilkadziesiąt lat. Dopiero w roku 1892, gdy jej właścicielem zostało Towarzystwo Górskie, zakończono ślimaczącą się budowę. I niestety wkrótce po oddaniu wieży do użytku księżę Kamil Rohan zszedł z tego świata.

Po takich przeżyciach koniecznie trzeba odsapnąć. Jak widać z powyższego nie zawsze warto się śpieszyć. Dlatego należy skorzystać z położonego poniżej schroniska, w którym przygotowano dla turystów stoliki zarówno wewnątrz jak i na dworze. Należy jednak wiedzieć, że taras nie jest objęty obsługą kelnerską i dlatego gdy chce się coś zamówić trzeba skorzystać z umieszczonego przy oknie dzwonka. W schronisku zaś możemy skorzystać ze specjalnego pojazdu służącego za alkomat. Test jest bardzo prosty. Trzeba usiąść na mini pojeździe w prawidłowej pozycji i wytrzymać kilka sekund. Jeśli utrzyma się równowagę znaczy, że jesteśmy trzeźwi, jeśli spadnie nie powinniśmy zasiadać za kierownicą pojazdu. Raz znalazł się człowiek, który tak wziął sobie do serca wskazania tego testera, że poszedł do domu zapominając o samochodzie. Teraz jego pojazd stoi przed schroniskiem jako wizytówka zdrowego rozsądku i roztargnienia.



Foto: Krzysztof Tęcza

Aby nie postąpić podobnie pijemy kawę i ruszamy w stronę miejscowości Tesařov gdzie w najwyższym punkcie *Drogi karkonoskiej* łączącej Liberec z Trutnovem zbudowano w 1909 roku białą kaplicę. Dokonano tego w niespełna cztery miesiące. Nad wejściem umieszczono tu tabliczkę z napisem: Kostelík – Jednoty Braterské. Ośmioboczna budowla, z balkonami w środku, stoi pośrodku cmentarza, na którym oprócz nowych grobów można znaleźć starsze z ciekawymi napisami. Miejsce to warto jest odwiedzenia także dlatego, że roztaczają się stąd ciekawe widoki. Bez problemu dostrzeżemy skocznię narciarską w pobliskim Harrachov czy budynek byłego schroniska Nad Śnieżnymi Kotłami. Oczywiście widać stąd wieżę, na której dopiero co byliśmy.

Zupełnie niedaleko znajduje się miejscowość Desná. To tam pod koniec XIX wieku Josef Riedel zwany młodszym zlecił budowę willi dla swojej żony Pauli. Obiekt ten uznawany jest za architektoniczny skarb regionu. I nie jest to opinia bezpodstawna. Kto chociaż raz go zobaczy zakocha się w nim, w jego ozdobach i kształcie. Obecnie mieści się tu centrum informacyjne i kulturalne wraz z biblioteką. Warto tutaj zająć nie tylko dla samego obiektu ale po to by skorzystać z punktu IT, którego obsługa jest wyjątkowo miła i pomocna. Można tutaj otrzymać wiele informatorów w języku polskim.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym ciekawym obiektem jaki odwiedziliśmy w miejscowości Velké Hamry było *Muzeum energetyki* w czynnej elektrowni wodnej. Zgromadzone tu eksponaty pokazują jak pozyskuje się energię ze słońca, wiatru czy wody. Aktualnie w elektrowni do produkcji prądu wykorzystuje się tylko jedną turbinę. Co prawda każdy może pomóc w uzyskaniu większej ilości energii elektrycznej przy pomocy specjalnego roweru. Trzeba jednak przyłożyć się by zaświeciła chociaż jedna żarówka. Wcale nie jest to takie łatwe.

Dlatego, by nieco odpocząć po takim wysiłku, udaliśmy się do miejscowości Malá Skála gdzie znajduje się bardzo malowniczo położony zamek Vranov. Już sam widok budowli wzniesionej wysoko nad rzeką wywołuje nieodpartą pokusę by ruszyć doń. Każda taka wizyta kończy się jednak tym samym. Wszyscy zastanawiają się dlaczego znajdująca się tam Jaskinia Zadowolenia została właśnie tak nazwana. Do dzisiaj jest to niewyjaśnione.

Niestety tym razem nie było nam dane zbyt długo leniuchować. Ze względu na godziny udostępnienia wieży na Kozákově trzeba było szybko się tam przemieścić. Samo wzniesienie, na którym w roku 1993 wzniesiono metalową wieżę widokową jest najwyższą górą Czeskiego Raju. Nic więc dziwnego, że z platformy widokowej rozciąga się wspaniały widok. Przy dobrej widoczności można z tego miejsca zobaczyć aż jedną czwartą Czech. Ponoć można też dostrzec wieże budowli znajdujących się w Pradze. Niestety dzisiaj nie mogłem tego potwierdzić. Ale faktycznie widok jaki ujrzałem jest rewelacyjny.

Aby wejść na platformę widokową trzeba pokonać 120 schodów podzielonych po 10 stopni tak by można było co jakiś czas odpocząć. Trzeba tylko uważać by nie uderzyć głową w nisko zawieszoną konstrukcję znajdującą się na 70, 90 i 110 stopniu. Ja niestety wcześniej o tym nie wiedziałem, więc gdy tylko przestałem widzieć migające mi w oczach gwiazdki dojrzałem tłum ludzi na polanie pod wieżą. Okazało się, że dzisiaj odbywają się tu starty lotniarzy. Niestety wiatr potrzebny do wzbicia się w niebo co chwilę ustawał i wszystko trwało bardzo długo. Nie zniechęcało to jednak nikogo i wkrótce w powietrzu unosiło się kilkudziesięciu śmiałków, którzy musieli bacznie uważać by nie zderzyć się z sobą.

Po takich emocjach najlepszym co można było zrobić by ochłonić była wizyta w usytuowanym obok schronisku. Tym bardziej, że było już dosyć późno.



Foto: Krzysztof Tęcza

W niedzielę 31 lipca 2016 r. gdy tylko zjedliśmy śniadanie wyruszyliśmy z Harrachova, w którym nocowaliśmy do miejscowości Jablonec nad Jizerou. To właśnie stamtąd zaplanowaliśmy pieszą wycieczkę zielonym szlakiem turystycznym. Jakież było nasze zdziwienie gdy w terenie nie znaleźliśmy szlaku zielonego. Za to był szlak koloru niebieskiego. Uznaliśmy zatem, że komuś pomyliły się puszki z farbą i ruszyliśmy szlakiem niebieskim. Szybko okazało się, że uczyniliśmy słusznie. Podczas dalszej wędrówki czasami pojawiały się stare znaki koloru zielonego.

Zanim jednak ruszyliśmy nie mogliśmy się napatrzeć na wystawę baru, na której umieszczone były sprzęt związany przede wszystkim ze sportami zimowymi. Nie trwało to zbyt długo gdyż niebo robiło się coraz ciemniejsze.

Oczywiście po przejściu kilku kilometrów zaczęło padać. Całe szczęście, że dotarliśmy do jakiegoś przystanku i mogliśmy w nim przeczekać najgorsze. Gdy deszcz zelżał uznaliśmy, iż pora na nas i nie bacząc na lecące z nieba krople poszliśmy dalej. Szybko okazało się to dobrym posunięciem, deszcz bowiem wcale nie miał zamiaru ustać. Nagle słyszemy pianie koguta. Chyba coś mu się pomieszało. Wszak jest już dawno po wschodzie słońca.

Mijając pierwsze, od kilku kilometrów zabudowania, dostrzegamy słupy jakie pozostały po czynnym tu kiedyś wyciągu narciarskim. W końcu docieramy do hotelu U Nás w miejscowości Bratrouchov.



Wreszcie przestał padać deszcz i powietrze stało się rześkie. Widać jak na okolicznych wzniesieniach parują lasy

Niestety coś jest nie tak z oznaczeniem szlaku, a właściwie z brakiem oznaczenia. Po przeanalizowaniu mapy uznajemy, że najlepszym wyjściem będzie udanie się jedyną drogą prowadzącą pod górę. Mieliśmy przecież zdobyć najwyższy szczyt czyli Hejlov. Wkrótce okazało się, że nasze rozumowanie było prawidłowe. Niestety po dotarciu do zabudowań zobaczyliśmy, że dalsza droga jest zagrodzona drutem kolczastym. Naszą uwagę zwróciła woliera, w której ujrzeliśmy papugi. I to właśnie przyniosło nam szczęście, bo gdy przyglądaliśmy się kolorowym ptakom z domu wyszedł gospodarz i powiedział nam byśmy szli dalej przez jego pastwisko omijając ogrodzenie pod napięciem. Wydawało nam się, że bez problemów przejdziemy tym skrótem. Jakież wkrótce okazało się to złudne. Pośrodku pola było przewężenie służące pasącym się tu krówką do przemieszczania się z jednej łąki na drugą.

My musieliśmy tylko delikatnie, tak by nie poraził nas prąd, odpiąć przewody z pierwszego płotu, przejść dalej i powtórzyć to przy drugim płocie. No i oczywiście pozakładać przewody na powrót. Obawialiśmy się trochę przechodzących właśnie byków groźnie na nas patrzących, a okazało się, że powinniśmy bać się rogatych krów, które pilnowały by nic się nie stało ich cielaczkom.

Na szczęście wszystko poszło gładko i zaraz dotarliśmy do pięknego miejsca wypoczynkowego gdzie można pozostawić samochód podczas zdobywania szczytu. Tylko gdzie jest ów szczyt? Jak okiem sięgnąć wszędzie równo! Studiujemy mapę i ruszamy w las na poszukiwania jakiegoś znaku bo szlak prowadzi idącą bokiem leśną drogą. Na szczęście długo nie szukaliśmy i trafiliśmy na kamień wyznaczający najwyższy punkt w terenie oraz ustawiony metalowy słupek z tabliczką.

Teraz pozostało już tylko iść przed siebie. Co chwilę mijaliśmy grzybiarzy zadowolonych ze swoich zbiorów. I nie wiadomo kiedy dotarliśmy do miejscowości Rezek gdzie mogliśmy odpocząć w gospodzie o nazwie Jerusalem. Pozostało nam teraz tylko poczekać na transport i ruszyć do domu.

Krzysztof Tęcza